

Półśrodki do półprawdy albo dom zachodzącego słońca

Dżama. Arabska noc, rez. Paweł Kamza, Teatr Lubuski w Zielonej Górze

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA



Mniej więcej osiem lat temu, w czasie konferencji naukowej w Portugalii, zaproszony tam przez izraelskiego profesora-aktywistę, aktor grupy Public Movement zagrał dla badaczy zainteresowanych „teatrem politycznym” mini-spektakl.

Choć w zasadzie nazwanie tego spektaklem może zostać uznane za działanie na wyrost. Młody mężczyzna siedział w zwykłej sali uniwersyteckiej pod ścianą z tak znajomo wyglądającą olejną lamperią w kolorze jasnozielonym, ławki (też wyglądające jak z polskiej podstawówki z lat osiemdziesiątych) były po prostu odsunięte pod ściany. A jednak ta „znaleziona

scenografia” uzupełniona ostrym słońcem, wpadającym przez okno umieszczone wysoko, i kosztorną duchotą sali stała się idealnym miejscem do tego, by opisywanie domu palestyńskiej rodziny, której wszyscy członkowie zginęli, nabrało wyjątkowej siły oddziaływania. Teatr powinien zbierać głos w ważnych dla świata sprawach. Dzięki ludzkiej obecności i temu, co nazwano „ucieleśnieniem”, ma szansę przemówić do widzów o wiele mocniej niż przekaz medialny.

Proszę sobie wyobrazić teraz taką fabułę na scenie: jakaś zła dzielnica w którymś z zaniedbanych polskich miast; dwie samotne matki próbują odszukać swoje dzieci. Syn jednej z nich wyjechał na wakacje i w pewnym momencie przestał odbierać telefon – nie ma z nim kontaktu. Historia drugiej jest bardziej skomplikowana – ma nieoperacyjnego guza mózgu w ostatniej fazie, jedno z jej dzieci zostało zakłute nożem przez sąsiadów-narkomanów, córka zginęła na jej oczach, potrącona przez pijanego kierowcę, kiedy szła na lekcję baletu, mąż prowadził uliczny stragan, ale zabił go spadający balkon – wszak jesteśmy z zaniedbanym mieście. Syn, żeby odpracować dług, który ojciec miał u „rodziny ludzi z miasta” przyłączył się do mafii, dla której teraz morduje. To w zasadzie dobre dziecko, ale jako człowiek honorowy musi spłacić dług ojca. To właśnie z nim matka chce się zobaczyć przed rychłą śmiercią. Z taką fabułą mamy do czynienia w klasycznym teatrze zaangażowanym opowiadającym się po stronie „wykluczonych”, którzy mieli nieszczęście urodzić się w niewłaściwym miejscu, w nie takiej rodzinie. A teraz proszę sobie wyobrazić, że akcja tej opowieści nie dzieje się w Polsce, ale nad morzem, na granicy syryjsko-tureckiej. Pierwsza z matek – Mirka (Anna Haba) jest Polką, której syn wypożyczył samochód w Turcji i zerwał kontakt z bliskimi; druga to Palestynka – Layla (Elżbieta Donimirska; dlaczego jej postać przedstawia się do Syrii tak określną drogą podróżując na piechotę?), jej rodzina zginęła w zamachach bombowych (oraz zakłuta nożem przez sąsiadów-narkomanów), a syn – by spłacić dług – przystąpił do ISIS (jak mówi: „walczy po właściwej stronie”). Obie chcą dostać się do Aleppo, bo wierzą, że tam właśnie są ich synowie. Towarzyszy im jeszcze trzecia postać – John (Ernest Nita), Brytyjczyk, którego misją odzyskania „własnego syna” przywołuje klimaty nierzeczywistości z filmu *Operacja Samum* Pasikowskiego. John okazuje się nie być profesorem i znawcą literatury arabskiej, za jakiego się podaje, tylko płatnym najemnikiem, a dekonspiruje go Lala, celowo błędnie przypisując pewien wiersz pewnemu autorowi. John ma uwolnić syna pakistańskiego przedsiębiorcy, ale w finale okazuje się, że ojciec przehandlował życie swego dziecka w zamian za kontrakt z Chińczykami.

Kiedy w niedzielne popołudnie oglądałam spektakl *Dżama. Arabska noc*, wyreżyserowany i napisany przez Pawła Kamzę, zastanawiałam się, czemu służyło umieszczenie historii, dotyczącej *de facto* rodzinnych dramatów, w Aleppo? Czy dzięki temu spektakl stał się ważniejszy? bardziej aktualny? głębszy? Czy może po prostu autentyczna chęć i potrzeba, by zwrócić uwagę na to straszne miejsce, przybrała taką, niewiele przybliżającą tamten konflikt, formę? Czy może za dużo chciano wyjaśnić przy pomocy jednego przedstawienia – i konflikt izraelsko-palestyński, i wojnę w Syrii, i problem europejskich dżihadystów, i polski brak tolerancji, i wątek sensacyjny? To przedstawienie budzi u mnie pewnego rodzaju opór, ponieważ miałam poczucie, że ten przerażający konflikt, z którym współczesny świat nie potrafi, może nie chce, sobie poradzić, pełnił w przedstawieniu Kamzy rolę kwiatka do kożucha właśnie dlatego, że opowiadana historia była zbyt uniwersalna (taką narrację można by umieścić przy użyciu drobnych modyfikacji, choćby w takich, jak opisałam we wstępie, w dowolnym miejscu). Tym sposobem w finale kwestia europejskich ochotników dżihadu została sprowadzona za bardzo do indywidualnej psychologii (nie wszyscy wychowujący się bez ojców czy posiadający „zły wygląd” stają się ogarniętymi nienawiścią bojownikami). Samo użycie w tytule spektaklu słowa „dżama”, które oznacza „grupę osób potrzebną do odmówienia modlitwy za zmarłych”, to trochę mało, by przekonać, że przedstawienie chce opowiedzieć historię o umierającym kraju. Sądząc po programie, właśnie taki miał być cel spektaklu przygotowanego przez Kamzę w Teatrze Lubuskim. Mam więc w nim opracowane przez reżysera, krótkie kompendium wiedzy o wojnie domowej w Syrii zatytułowane *Syria – pionek w globalnej grze mocarstw*. Jednak to nie politologiczne wyjaśnienia z programu robią największe wrażenie, ale liczby: „zabici – około 500 tysięcy, trwale pozbawieni domu – 11 milionów (połowa przedwojennej ludności Syrii), emigracja – około 7 milionów, główne miasta zrujnowane od 40% do 80%”. Problem w tym, że to głównie program przekonuje, iż Dżama... to spektakl o tamtej wojnie. Narracja, poza dwiema historiami: o strzelaniu do ludzi, którzy próbują przejść przez ogrodzenie na granicy, oraz o wysadzonym w samobójczym ataku sklepie i krwi płynącej po ulicy, dotyczy głównie indywidualnych dramatów matek, które niepokoją się o los swoich dzieci. Czy to właśnie tego rodzaju postacie najbardziej w całej tej historii warte są współczucia? Nie ludzie bombardowani, truci gazami bojowymi czy mordowani tam, w samej Syrii? Nie ci, którzy muszą mieszkać w ruinach miast? Nie bezradne dzieci, które tracą rodziców i muszą radzić sobie w wojennej rzeczywistości same? Czy naprawdę to nerwy polskiej matki-idiotki mają mnie przekonać, że wcale nie tak daleko ode mnie dzieje się coś potwornego? Tak przy okazji i na marginesie – nawet w najgorszych snach nie podejrzewałam, że w Polsce kilkadziesiąt lat po wojnie tak aktualny i groźny stanie się dawny termin „zły wygląd”.

Przy tego rodzaju fundamentalnych wątpliwościach, jakie wywołał we mnie spektakl Kamzy, trudno było mi docenić naprawdę bardzo przyzwoitą teatralną robotę w tym przedstawieniu. Bo co z tego, że scenografia przedstawiająca wnętrze splądrowanej biblioteki wizualnie jest bardzo piękna – z paczkami książek, które nie tylko tworzą klimat tymczasowości, ale są także bardzo funkcjonalne – układane w stosiki, przekładane, formowane stają się skalą nadmorską, posłaniem czy stolikiem. W scenie buntu i wściekłości wszystkich postaci znakomicie sprawdzają się w roli rozładowującej napięcie amunicji, kiedy rzucane z siłą o ścianę odbijają się od niej z guchym, martwym jakby lupnięciem. Co z tego, że ciepłe, żółte światło znakomicie imituje zachodzące, południowe słońce, a autentyczna architektura małej sceny ze schodami prowadzącymi do innych, niewidocznych pomieszczeń bardzo uprawdopodobnia wrażenie, że oto patrzymy na jakieś prawdziwe wnętrze? Co z tego, że troje aktorów (bo to minimalna liczba osób tworząca dżamę) jest autentycznie dobrych w tym, co robią? Pozwalają mówić postaciom, znikając zupełnie w ich historiach tak, że ich grę można uznać za niewidoczną, subtelną, stonowaną.

Może co prawda nieco irytować Haba jako Mirka, ale to autor ustawił ją w takich idiotycznych sytuacjach: matka próbująca przedostać się na tereny wojny, by odszukać dziecko, robi sobie zdjęcia na tle ładnego krajobrazu czy też martwi się, że zasięg Internetu jest zły. Poza tym Kamza wyposażył jej postać w wiele stereotypowych cech matki i Polaka. Jako matka jest nadopiekuńcza i infantylizująca swoje dorosłe już dziecko, które źle wychowała, przez co syn wdał się w podejrzaną towarzystwo. Jako Polka z kolei – tłumaczy każde swoje zachowanie traumatyczną historią Polski, okazuje się być ksenofobią, która gardzi Palestynką (choć jak się okaże w finale, jej syn pochodzi ze związku z „ciapatym” i dlatego był w kraju rodzinnym, Polsce, szykanowany), oraz ignorantką, gdyż jest przekonana, że tylko Izraelczycy zabijają na Bliskim Wschodzie. Haba też jednowymiarową stereotypowość wydobyla bardzo sprawnie, operując w swojej grze gdzieś między prostotą, naiwnością a głupotą.

Zdarzyła się także w tym przedstawieniu scena chyba niezamierzenie groteskowa, kiedy John odnajduje w wodzie zwłoki rosyjskiego oficera, które posłużyć mają im za przepustkę przez granicę. Jakł postanawia odrąbać ciału głowę przy pomocy żółtej pływackiej pletwy. Widzimy, jak wali plastikową krawędzią w owinięty w czarny foliowy worek kształt. Jakis skutek udaje mu się osiągnąć, skoro nagle odskakuje i pyta, czy to było oko. Rozumiem, że takie barbarzyńskie zachowanie miało służyć zobrazowaniu determinacji całej trójki, by przejść przez granicę, ale efekt przewalania ciała w worku, a potem walenia w niego pletwą był raczej komiczny i makabreskowy.

Kamza nazwał swój utwór „półkasydą”. Jak możemy przeczytać w programie, w *Słowniczku pojęć użytych w przedstawieniu*, „kasyda” – to „poemat celowy, klasyczna forma poezji arabskiej, powstała w Arabii w VI wieku”. Dlaczego jego tekst to „półkasyda”? Bo półpoemat? półcelowy? Jak uczy filozofia, nie można tylko trochę wyskoczyć z pociągu, a półkasyda okazała się być półśrodkiem do jakiejś półprawdy o konflikcie na Półwyspie Arabskim. Jeśli natomiast chodzi o poezję, to mnie jako podsumowanie spektaklu, ze względu na wydobyty na pierwszy plan wątek matczynej troski o dziecko, przyszedł do głowy całkiem inny utwór:

*Oh mother tell your children
Not to do what I have done
Send your lives in sin and misery
In the House of the Rising Sun.*

28-04-2017

GALERIA ZDJĘĆ

DŻAMA. ARABSKA NOC, REŻ. PAWEŁ KAMZA, TEATR LUBUSKI W ZIELONEJ GÓRZE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Lubuski w Zielonej Górze

Dżama. Arabska noc

scenariusz i reżyseria: Paweł Kamza

scenografia, kostiumy, projekcje: Krolikstudio.pl

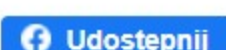
ruch sceniczny: Paweł Matyasik

opracowanie muzyczne: Damian-neogenn-Lindner

obsada: Elżbieta Donimirska, Anna Haba, Ernest Nita

premiera: 1.04.2017

TAGI: Paweł Kamza, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)